

Ludmiła Niedbalska
ul. Złota 75 m 46
00-819 Warszawa

tel. 20-75-76

© ARCHIWUM WSCHODNIE

Warszawa 27.VII.91r.

" BUKIET JASMINU "

ó- No to co tam u was slychać proszę pani?!

Wiedziałam, że od tygodni czeka ~~któs~~ na mój przyjazd
ktoś z sąsiedniej wsi, bo bardzo chce ^{porozmawiac} pogadać po polsku, ale
tak czystej polszczyzny się nie spodziewałam.

Pan Michał przyjechał nieoczekiwanie. jak wszyscy tu
na rowerze i wyciągnął z teczki bukiet ~~gniętego~~ jaśminu. Jaśmin
w wazonie rozprostował się natychmiast i napęknął werandę jas-
nością i zapachem. Wtedy pan Michał siadł, płaską dłonią uderzył
łokko w blat stołu i wesoło zawołał owe " No to co tam u was
slychać proszę pani?!"

Ileż trzeba przeżyć, żeby z bagażem tylu nieszczęść,
mieć w sobie tyle życzliwości i pogody.

Pan Michał urodził się akurat wtedy, kiedy szalony
przywódca rzucał miliony ludzi swego kraju w bratopajczą walkę,
głód i łagierniczą śmierć - 1917. Ale do tej wsi leżącej na
północy od Klecka ta tragedia miała przyjść później. Narazie
~~pan~~ Michał rósł, uczył się nądrych rzeczy w szkole, a pożytecznych
w domu. Do wojska go nie wzięli, bo jak się często zdarzało na
tych terenach przyplatała się jakaś choroba. Więc młody Michał
parał się pracą dorywczą - był murarzem, cieślą, dekarzem, tym
kim było trzeba.

W 39-tyminie wzięli go do wojska ~~raz~~ - był "trzeciego
rzutu" i zaraz ~~wraz~~ ^{byli} "pierwsi Ruscy". ^{Więc} dalej był dekarzem,
cieślą, murarzem - kim było trzeba. W 41 r. ożenił się do Kapka-
nowicz, z nieco starszą, dobrą kobietą.

Za Niemca dalej był cieślą, dekarzem, murarzem - kim
było trzeba, tylko że teraz wciąż się go jacyś czepiali, wszystko
zabierali i palili.

Najpierw Niemcy zabrali mu 2 krowy z brzech jakie
miał, przy okazji rąbnęli w kąt i spalili. Odbudował. No to
przyszli partyzanci-handyci i z pistoletem przy głowie zabrali
tę trzecią krowę oraz spalili drewno, które Niemcy zwalili
niedaleko jego domu. Dom też uciorpiał. Zaraz potem wezwał go

nieniecki komendant, bo ktoś doniósł, że on pracuje dla partyzantów. Ale komendant był ludzki - Słazak. Podarł donoszą, poszedł z nim do domu, niby na rewizję, wypili po kielichu i przykasał mu, żeby nic nie mówił.

Niedługo potem znów Ruscy szukali jakiegoś patefonu sąsiada, a rączka miała być u pana Michała. Więc zdemolowali chałupę, znów przy okazji palnęli go w żebę oraz obrabowali. Na koniec, już w 45 r. wzięli go do wojska. Był gdzieś pod Moskwą przy jakimś sztabie. Na front nie poszedł bo się wojna skończyła.

Teraz / to znaczy po wojnie / był brygadierem w sowchozie "Czerwona Zorka" / do tego roku "Krasnaja Zwiedda" / , aż do emerytury. I znów jest murarzem, cieślą, ślusarzem - kim trzeba. Pomaga sąsiadom, przyjacielom, niezmiennie życzliwy i uczynny. " Da się tu żyć, jak się dobrze pracuje".

Siostra wyładowała / chyba po robotach w Niemczech / w Kanadzie, ma dzieci i już wnuki. Pan Michał przywiózł zdjęcia siostry i jej rodziny z czasu ich pobytu w Polsce w 61 r. i ostatnie z wakacji siostry z mężem na Florydzie. Ona pisze listy po polsku i pan Michał nie bardzo umie odpisać, więc przychodzi tu na werandę do Siemionowny, a ona i przeczyta i odpisze tak jak się należy.

On sam miał córkę - zmarła przy porodzie. Choje z żoną wychowali jej 2,5 letniego wtedy synka i narodzoną córeczkę. Mieli jeszcze drugą córkę - zmarła kiedy miała 13 lat. Nie bardzo wiadomo na co - ot na wsi... A wnuki wychowane przez dziadków dobre, kochające. Wnuk skończył Instytut i postarał się o pracę w Klecku. 7 km. to blisko, będzie doglądał dziadków. Wnuczka Tania też jest często, sprząta im, gotuje na 2-3 dni, pomaga ile może.

A potrzebne to staranie, jak nikomu innemu. Parę lat temu zaczęło jakoś ^{pana Michała} czerwienieć i boleć oko. ~~pana Michała~~ 2 lata temu trzeba było je usunąć - rak. Po Czarnobylu. W tym czasie nie wytrzymały nerwy umęczonej pani Michałowej. Trudno się z nią porozumieć, co jej się przedstawia, boi się, przed czymś się broni czymś ma pod ręką. Pan Michał uspakaja jak może, ale przy jakiejś szamotaninie coś uderzyło w skroń /który to już raz.../ i teraz z tego operowanego oka coś się sączy. + trzeba co parę godzin zmieniać opatrunek - to znaczy kłak waty za okularem.

"Byle tylko nie zaczęło boleć drugie" - to by znaczyło, że zegar odmierza już ostatnie miesiące, usunąć to drugie? Powinien zjawić się u swego lekarza w Minsku, ale jak zostawić żonę? Tak trzebaż ją nakarmić, umyć, ułożyć do snu.

Ten 74 letni uśmiechnięty człowiek mówi o tym wszystkim zwyczajnie, wręcz pogodnie. Wie, że ma lata policzone, może dni, ale ile? Zaprasza, żeby przyjechać za rok i częściej "może się uda..."

A interesuje go rzeczywiście wszystko "co tam o nas słychać". I "Solidarność", i Wałęsa - "bo tu u nas mówią, że on stracił popularność, "Solidarność" się rozleciała i komuniści zwyciężają". Pyta o emerytury, życie w wieście - gdzie lepiej na wsi czy w wieście, co jest w sklepach i czy to można kupić, tak normalnie, jak za Polski i Bardzow ważne, czy ci korespondenci z Moskwy polskiej prasy w Moskwie to porządni ludzie? Czy widzą co trzeba, czy rozumieją i czy piszą to co trzeba, czy my wiemy co się dzieje na Białorusi, w sowietach? A jacy są ludzie w Polsce po tym wszystkim? "Jak ludzie - jedni dobrzy, drudzy źli" odpowiada dyplomatycznie, bo jak tu powiedzieć, że ci dobrzy ludzie u władzy, chcą zabrać ulgi inwalidom wojennym? Emerytom w ogóle? Przeciż pan Michał i jego przyjaciele cieszą się, że w Polsce nareszcie rządzą porządni ludzie i marzy im się niepodległa Białoruś i to co w Polsce.

Pan Michał pyta i o moją rodzinę. A kiedy mówię, że kandydaci do mojej ręki wyginęli w Powstaniu Warszawskim zamysła się. W sowchozie pracował z Polakiem, który był z Powstania. Dostał 15 lat karku. Odsiedział 10, a na te pozostałe 5 wpakowali go do tego sowchozu. Przyjaśnili się. Polak bywał u niego w domu ot, pogadali, czasem i popili, potem tamten odjechał do swoich, do Polski. I nie wie co się z nim dzieje, czy żyje. Nawet nie pamięta jak się nazywał.

Zmierzcha. Pan Michał prosi serdecznie, żeby koniecznie do niego przyjs- spacerkiem albo autobusem. Zawsze jest w domu, w ogrodzie, najwyżej na grobie córek, piełi tam kwiaty, ale to blisko domu.

Na dzień przed moim wyjazdem zatelepał rower przed bramką i roześmiany pan Michał zawołał z daleka: "Dzień dobry pani! Dobrze? Będem się, że nie zastanę!" Spodziewał się, że nie przyjdzie do niego, ale nie na śalu. Wie, że to tak jest -

- a to ktoś przyjedzie, a to się nie chce, a to się zrobiło późno - więc przyjechał sam. Przywiózł mi słoiczek miodu: "Wczoraj kupowałaś za 7,50 a dziś 9 rubli proszę pani!" Chciał się jeszcze raz zobaczyć, jeszcze nagadać po polsku "to taki piękny język". Cieszy się bo oboje przyjechali i wnuk i wnuczka. Na cały miesiąc, aż do początku pracy w Klesku. Wnuk dostał tam mieszkanie, będzie sobie urządził, część rzeczy przywiózł do dziadków.

Panu Michałowi trudno jakoś odjechać. Już wyrowadził rower za bramkę, ale wraca z wyciągniętą ręką - "No to do widzenia i żebyśmy się jeszcze spotkali". Wsiada na rower, a my wychodzimy za nim za bramkę. Pan Michał zsiada z roweru i wyciąga rękę: "No to jeszcze raz do zobaczenia, za rok albo kiedy tam..." I wsiada na rower, ale uśmiechnięty, życzliwy powtarza jeszcze: "Do widzenia, do widzenia! Żebym dożył jak pani przyjedzie następnym razem..." Rusza powoli uśmiechając się do nas i dopiero na zakręcie spojliwszy odwraca się i patrzy przed siebie, na drogę, która poprowadzi go do domu.

A bukiet jaskini stoi sobie na stole werandy, wciąż świeży i jasny.

/Ludzika Niedzińska/